

Biuro
bezpłatne porady
prawnej dla ubogich
prenumeratów
„Obrony Ludu”
jest
otwarte codziennie
rano i popołudniu
ulica Piłarska 13.

Redakcja i admini-
stracja znajdują się
w Krakowie,
ul. Piłarska 13.

OBRONA LUDU

Wychodzi w każdą Niedzielę.

Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Reklamacye są wolne od opłaty pocztowej.

Pochwalony Jezus Chrystus!

Ogłoszenia
po halerczu od wiersza
peltowego w jednej
szpalcie.

Wszystkie listy i
piśmielę przesyłać
należy pod adresem
Administrcya
„OBRONY LUDU”
KRAKÓW
ul. Piłarska 13.

Kosztuje:

W Galicji i całych Austro-Węgrzech rocznie 4 korony (2 złr.), do cesarstwa niemieckiego 4 marki, do Ameryki 2 dolary, do Rumunii, Danii, Anglii i innych państw europejskich 5 koron. — Numer pojedynczy 10 halerczu (5 centów).

Należy płacić się z góry
rocznie lub półrocznie.

Pobór.

Co roku nasi chłopcy dochodzący do przepisanego lat muszą się stawić do tak zwanego z niemiecka »asentrunku«, który tradycyjnie obchodzą mniejszą lub większą pijatyką. Owa pijatyka i płacz za wziętym do wojska chłopakami są w istocie tylko zwyczajem, pozostałością innych czasów i warunków, ale zastanowimy się nad owym poborem głębiej, musi się uczuć smutek objawiający się przy każdej niesprawiedliwości.

Oto rząd prócz sławnie już u nas wyśrubowanych i do niemożliwości podniesionych podatków, dodaje jeszcze jeden podatek może najcięższy bo podatek krwi i rąk roboczych, odrywając na lala najzdrowsze i najkrzepse siły od pracy przy roli lub warstacie. — A trzy lata to przeciąg czasu i niejednoby się przez ten okres dało zrobić — ale gdy dwu rąk braknie?

Ala to trudno! w obecnym ustroju społecznym wojsko jest koniecznością, barbarzyńską i brzydka, ale bądź co bądź konieczną i nieodzowną, tylko czy ten podatek pracy nie dałby się zmniejszyć przynajmniej co do czasu swego trwania, bo to ciężar wielki i bardzo wielki, a czasem i w następstwach dotkliwy.

Pominawszy już to, że pracowity, spokojny chłopak wraca często z wojska rozpróżniaczony, z dziwną mieszaniną pojęć w głowie, a nieraz i pociągami do picia; — pominawszy i to, że czasem taki okres służy wpływa ujemnie nawet na fizyczne zdrowie niejednego, to mimowolnie nasuwa się myśl, co rząd daje w zamian za moralne i materialne straty jakie nasz lud, szczególnie wiejski ponosi co roku z tego powodu? — A pytanie to ważne, —

bo od szeregu lat kłęski powodzi, posuchy i nieurodzajów spadają na naszą nieszczęśliwą Galicję, warunki bytu są coraz trudniejsze, — a pomocy i opieki z nikąd, choć przecież przynajmniej od tego gniołącego podatkami rządu należałoby ich wygłądać.

Ziemia rozdrobiona podziałami testamentalnymi, nie może wyżywić licniejszej rodziny i — synowie takiego drobnego posiadacza nie mając się na co ogłądać muszą szukać chleba w rzemiosłach i przemysle, do czego, z dumą musimy sobie przyznać, nasz chłop ma wiele sprytu, choć niestety nie zawsze dosyć wiadomości i — chęci. Ale co się stanie z takim gospodarstwem gdzie wszyscy bracia pracując w rzemiosłach na siebie, nie mają ani wprawy, ani sił do pomagania w twardej rolnej pracy rodzicom, nie bardzo mogącym już nadwątlonemi siłami pracować, a tego jednego przeznaczonego do zagona i dziedziczenia szcuplego wzięto — do wojska. — Reklamować go nie można, bo nie jest jednakiem, musi więc iść pod karabin, a tym czasem doma marnieje wszystko do reszty, aby się dało utrzymać młodemi silnemi rękami, bo tych rąk brakło — a nie ma ich kto zastąpić.

A gdy przyjdzie elementarna kłęska powodzi? gdy zmyje rozbawiona fala nadzieję plonu i zniszczy tę skarbnicę z której ciemnego łona czerpie się nie tylko na podatki najrozmaitszego rodzaju, ale i na życie i odzienie rodziny. wtedy rząd z łaskawości nieprzebranej udiela zapomogi, którą na przezimowanie pary królików nie wystarczyła.

No! ale przecież rząd nie winał powodzi i jej następstw! — to prawda! tak jednak od szeregu lat obiecuje regulację rzek, budowę kanałów i tym podobne piękne a pozytywne rzeczy, przeprowadzwszy to wszystko na pa-

pierze obiecuje pomyśleć w przyszłości o wykonaniu tych planów. — Tymczasem buntownicze osobniki jak nasz Wisła, Soła, Skawa, Raba, Dunajec, San i t. d. a nawet taki bęben jak Rudawa, nie robią sobie nic z papierowej regulacji i najbezwydniej hulają spienieniami falami po polach, a rząd znowu daje zapomogę dla królików i — czeka na poprawę i ustakowanie się galicyjskich urwisowatych rzek i rzeczek. — Ano! nie dziwno, nie płacą bestye podatków, to im się i hulać zachciewa! — ale możeby kochany fiskus uregulował je przedź i lepiej papierowym »nakazem płatniczym« bo ten przedź jakoś się egzekwuje, niż plany c. k. inżynierów od różnych »regulacji«.

A niestety nie ma widoków na to, nie ma prawie nadziei, aby ten rząd wybierający podatki grosza, sił i krwi pomyślał o jakiej rekompensacie, o jakim zadosyćuczynieniu za swoje samolubstwo. — Oto dziś ciężkie chmury zawisły od południa i zyskie z niepokojem spoglądają w tę stronę rychło z nich piorun wojny runie. — Niechajby ci wezwani do wojska, mający obronę nieswojej ziemi i nieswoich chał w imię zbiorowej naszej ojczyzny, mieli przynajmniej tę pewność, że gdy oni w gradzie kul, wyciu granatów i trzasku szrapneli będą szeroka polską pierd nadstawiać za obce im ideały, — tam w straszastej, rodowej chacie schyleni wiekiem ojowie nie będą głodem marli, nie będą braków cierpieć, cierpiąc tęsknotę i strach śmiertelny o swoich, walczących z dala. A choćby ta wiosna dzweczyna na rozkwiecone łąki pokój i szczęście przyniosła, to — czy poprawi dolę tych, którym z chały wyrwano syny — nie im nie dać wzajem prócz kruszyny chleba, po której z głodu umrzeć także można.

St. J.

Bośnia i Hercegowina.

Wszyscy teraz mówią o Bośni i Hercegowinie i ze strachem patrzą ku nim czy od tych dalekich krain nie nadciąga burza wojny, porwijąca z chat ojców, braci, młodszych, synów i narzeczonych. — Nie jeden ze starszych gospodarzy pamięta ten skąlisty kraj z czasów okupacji i nieraz zimowemu wieczorami opowiada o nim, ale takich jest nie wielu, a i lata niejedno w pamięci zatary, więc powiedzień że ja wam coś o tych krajach opowiem. Nie pamiętam ich z czasu okupacji, bom wtedy był nie większy od własnej nogi dzisiaj i nie mógłbym nigdy Bośni od Bobni odróżnić, jeno z bardzo świeższych czasów gdy mnie wiatr losu zagnał w tamte strony.

Przez szeroki rozpięty most nad szeroko a leniwo płynącą Sawą przechodzi się ze Sławońskiego do Bośniackiego Brodu i — niby pozornie nie się nie zmieniło, taki sam płaski, bagnisty kraj takie samo male, tylko trochę brudniejsze miasteczko, tylko od czasu do czasu spłyka się ludzi w szerochich od góry, a opiętych od kolan spodniach, kuasy kaftanach, z czerwonemi fezami na głowach, a o kilka metrów od mostu drewniana wieżyczka minaretu ostrzeża, że się wstąpiło na ziemię długo pod panowaniem islamu będącą.

Wzłokatorowa kolej niesie człowieka w głąb kraju bośniackiego, płaskiego z początku, i dopiero od miasteczka Doboju podnoszącego się coraz wyżej, coraz bardziej skalistego, dzikiego, — nagiego. Wapienie białawe skąte żarte dziesięć, słońcem i wiatrami pigrzą się dokoła poszarpane, fantastyczne, to raz jak zwaliska prastarych grodów wyglądające, to niby groźne postacie skamieniałych z baśni od brzydów trzymający straż niezmordowaną nad kamienistym korytem Bosny, co im wartką, zielonąwą falą stopy obuje i sz-

ciem odwieczne klehedy może o królowi Mirku lub carze Łazarzu gwarzyć. Śliczenie tu niby, ale smutno i pusto. Wsi tu nie ma takich jak u nas, gdzie się strzeżasze chaty w kupkę zbijają lub sznurami idą wzdłuż gościńca. Jeno domkiny by jakśdże gnazda do skał poprzyle piase, a oddalone od siebie nieraz po parę kilometrów, z dachami płaskawemi, obciążonemi kamieniami, aby ich wichry północne szalejące tam często, nie zdary i nie cisnęły w przepaście.

A pocąg pędzi nad temi przepaściami, nad warczaką gniewnie Bosną, drogą ku wam, ale skąka, jakby nie ludzka ręka budowana, tylko przez duchy podziemne nad zawrotnemi głębinami w kamiennym tonie zawieszoną. Ciarki chwilałi człowieka przechodzą gdy wygląda oknem wagonu i bezpośrednio pod sobą gdzieś w dole kółkują się, spienioną, wściekłą i dzyszającą rzekę, a z drugiej strony skałę tak bliską że ręka dotknęłby ją można wychyliwszy się.

Po drodze w dolinach coraz częściej widzi się male, drewniane najczęściej dzianje, to jest świątynki tureckie z minaretami czyli wieżyczkami, z których nie dawnon jak u nas, ale śpiewna modlitwa muzeina (jak tam się niższy duchowny, nazywa) zwoluje wierzonych na nabożeństwo. Mija się czarna od węgla i młotami kuznie hucząca Zenice, mija cichą i dziwnie słoneczną i pogodną Luawę, pocąg w pada na stację Sarajewo i — oto jesteśmy w stolicy Bośni.

Ciekawo te miastol Szeroki parów skąlisty nad rzeczką Milaczką cały wypielniony od dna nowym, eleganckim miastem z elektrycznemi tramwajami i oświetleniem, z telefonami, wystawami sklepów jakichby się Wiedeń nie powstydził, ale to tylko parę ulic, bo i serbska i tak zwana turska dzielnica, są brudne, ciasne, duszne i tak zbliżone i podobne do nowej części pełnej komfortu jak waz Burek lub Zy-

sek do — cesarszowej chińskiej. A jednak to najciekawsza część miasta. Serbska dzielnica cała w schodkach, bo zawieszona na stromej dosyć ścianie doliny, nie jest taka rucliwa, smutno tam czasem i oddulno, ale może to wina tych bracy i tamburico co niemal na każdej uliczce placzą, starą kroacką pieśnią, ponurą jak niewola, smutną jak trumna sieroca. A lato za tak zwany baszarze na tureckiej dzielnicy jest ruch, a krzyk a hałas, że w pierwszej chwili dostaje się zawrotu głowy. Stosy owoców, bakalji, pantofli, mięsa, wyrobów miedzianych, serów, masa ludu wrzeszczących i zadyzanych od popiechu, one szeregii apatycznych koników bośniackich objujących sianem, drzewem lub ziemiakami i kilkanaście z suchwałą obnojtnością spacerujących kóz — to baszar. Ale ile tam barwi i leć żyć jakimi mnóstwo ciekawych wyrobów, nieznanych u nas owoców i osobliwości. Cały dzień można chodeć i patrzeć Tu na wolnym powietrzu pod daszkiem tylnym, pracuje każdy rzemieślnik i z niepojętą zręcznością wszystko robi ręcznie bez pomocy żadnych maszyn.

Zwłaszcza niesmiernie ciekawą jest wyrob tutejszych kobierców i cacek wyrzucanych ręcznie z bączną cierpliwością z blachy niedzianej. A ludzi na baszarze jak mrowiał Kręca się i Kroatki, drobne i brzydkie najczęściej w turbanisto zawiązanach chustkach, podobnie jak u nas nasze zamężne kobiety noszą i Serbki śliczne, strojne, smukłe z maledziemi fezami na kształtnych główkach i czarownie spianki ozły żydówki hiszpańskie w pierożkach perłami naszywanych na włosach, i brodacji Turcy i Macedońscy na koniach przybranych kutasikami i ciężcy ponury chłopci Bośniacy, których dopiero rakcja i wino rozweselił i obszarpani derwisze i elegancyj Śniący złotem haftem bogowie, istna wieża Babel języków, narodowości, typów i zwyczajów. Bał i re-

Krzyżacka mać.

(Opowiadanie historyczne podług powieści Sienkiewicza p. t. Krzyżacy).

— Tedy wyprzemy się i ich i listu. Kto nam dowiedzie, że to myśmy ich wysłali? Wreszcie nie będzie porwania, nie będzie krzyku, a że kilku wiesielów Mazury podwiertują, nie stanie się przez to szkoda dla Zakonu.

A brat Gotfrdy, najmłodszy między zakonnikami rzekł:

— Nie rozumiem tej waszej polityki, ani tej waszej bojaźni, aby się nie wydało, że dziecka z naszego nakazu porwana. Mając ją raz w rękę, musimy przecie posłać kogoś do Juranda i powiedzić mu: „Twoja córka jest u nas — chcesz li, by odzyskała wolność, oddaj za nią de Bregowa i siebie samego...” Jakże inaczej?... Ale wtedy będzie wiadomo, że to my nakazaliśmy dziewczynę pochwyć.

— Prawda! — rzekł pan de Fourcy, któremu, niechyb przypadła do smaku cała sprawa: — Po co ukrywać to, co mu-

si się wydać.

A Hugo de Danvel począł się śmiać, i zwróciwszy się do brata Gotfrdy, zapytał:

— Jak dawno nosicie biały płaszcz?

— Skończył się sześć lat na pierwszą niedzielę po Świętej Trójcy.

— Jak go przenoście jeszcze sześć, będziecie lepiej rozumieli sprawy Zakonne. Jurand zna nas lepiej, niż wy. Powie mu się tak: „Twojej córki pilnuje brat Szomberg, i jeśli słowo piśniesz, — to wspomnij na dzieci Witolda...”

— A później?

— Później de Bregow będzie wolny, a Zakon będzie także uwolnion od Juranda.

— Nie! — zawołał brat Rotgier: — wszystko jest tak rozumnie pomyslane, że Bóg powinien pobłogosławić naszemu przedsięwzięciu.

— Bóg błogosławi wszelkim uczynkom, mającym na celu dobro Zakonu — rzekł pospępy Zygrfd de Lüwa.

I jechali dalej w milczeniu — a przed nimi na dwa lub trzy strzelania z kuszy szły ich poczty, aby torować drogę, któ-

ra stała się o kopna, albowiem w nocy spadł śnieg obfity. Na drzewach leżała bogata okiś, dzień był chmurny, ale ciepły, tak, że z koni podnosił się opar. Z lasów ku ludzkim siedliskom leciały stada wron, napelniając powietrze posępem krakaniem.

Pan de Fourcy pozostał nieco za Krzyżakami i jechał w głębokim zamysleniu. Był on od kilku lat gościem Zakonu, brał udział w wyprawach na Żmujdz, gdzie odznaczał się wielkim męstwem, i podejmowany wszędy tak, jak tylko Krzyżacy umieli podejmować rycerzy z dalekich stron, przywiązał się do nich mocno, a nie mając własnej fortuny, zamierzał wstąpić w ich szereg. Tymczasem to prześiadywał w Malborgu, to odwiedzał znajome komandoryje, szukając w podróży rozrywki i przygód. Przybywszy świeżo do Lubowy wraz z bogatym de Bregowem i zaszływszy do Jurandzie, począł plonąć żądzą zmierzania się z męgiem, którego otaczała groza powszechna. Przybycie Majnegera, który ze wszystkich walk wychodził zwycięzca, przyspieszyło wy-

ligie są tu rozmaite, bo prócz katolików są prawosławni, mahometanie, żydzi i czarownicy nie licząc sakt i odcieni. Nadzieję tu już inny wachodni świat, choćby się nie widzieli nawet smukłych minaretów niby świec nad miastem stojących i nie słyszało zawodzenie muzeina trzy razy dnia na ich szczyty.

Ziemia tu jednak biedna kościasta i nierodna sła praca wymagająca aby trochę jeździemia i ogrodowiny wydać. Sadów za to szczególnie śliwowych mało wielka, a gdzie w dolinie leniwego Bośniaka zastąpił wychodząca Bułgar, albo nasz Polak (bo i tych biedaków nie brak) tam miejscami, po latach oczywiście sznójnej pracy rodzi się pięknie i bujno. Krów tu uszło chowają, największej kół i czarnogłowych baranów, które po wterpach mogą śmiało chodzić, konie małe, zmyślne i zwine, do tego skalistego kraju jak stworzone, podobne do naszych huculów jeno w nich jakas cząstka szlachetnej natolskiej krwi płynie. Wozami też tutaj nie wiele jeżdżą bo i dróg mało i w górach nie sposób, tylko na grabieście końskim wszystko przewozić i śmieśniesz wygląda taki mały konik obdany dwoma wielkimi więkami siana, bo mu z przodu tylko łeb sechylony a z tyłu ogon widać, z боку zaś cała kopa siana idzie sobie poważnie i powoli po drodze.

Alle Wszechmądrość Boża, a ile nie dała urodzajnej gleby o tyle nieprzebrane skarby zamknięte w kamieniach trzewiach tego kraju. Czarny węgiel i ruda żelaza leżą tu w niesłychanej obfitości, a prócz niej jest i nafta i galman i miedz a nawet niewielkie żyły srebra i złota. I mógłby ten kraj być bogaty i szczęśliwy jeno mu dać inne warunki rozwoju.

Inaczej nieco od Bośni wygląda Hercegowina porośła w większej części starymi borami w których kładły myśko gospodaruje i wybiera sobie bez pozostawienia

haracz z baranów i pół dzikich świń po laanach się na bukwie i żółgłach pasących. Połącz jeszcze bardziej nie się w góry bo nawet w jednym miejscu między Faścistellą a Bradiną jest urządzona zębata droga żelazna, ale też czuć już południe i bliskość morza, bo na przykład w Mostarze, który jest stolicą Hercegowiny z konfem letego sady już kwitną i purpura granatowych kwiatów cudnie odbija od kremowego kwiecica śliw i różowego migdałów. Wiosna tam wczesna i upajająca wszystko zapachami, ale jakas ino na naszej, jakos mniej serdeczno, mniej kochana. Nie wiem czemu wydalo mi się, że tam strasznie ciężko żyć, mimo tych cudnych gór skał i rzek, mimo przepychających kwiecica i ślicznych a nie zawsze pozostawianych kobiet. A jednak leżeć sobie na cichym, cieniowym cmentarzu tureckim ze sterzącym prostym kamieniem w głowach dobrze może było — choć i tam może obco i — sieroco. A mnóstwo się tam choć nie na tureckich cmentarzach nasze polskie groby, bo szczególnie północna Bośnia gęsto jest skolonizowana naszymi z Galicji i dobrze im się tam wiedzie. Jeno im dla dzieci polskiej szkoly brak barzo a i duchownej opieki księzda. O szkoda! wielka szkoda! bo to ludzie dzielni i pracowici, a już ich wauki lodwie że po polsku będą umiali mówić. Ale kto Polskę w sercu nosi ten i na oczytanie między czarnymi Kroatami i brodatymi Turkami o niej nie zapomni. Trzeba tylko o c h c i e.

Stach I.

Gadu, gadu o talencie i powołaniu.

Do czego ma kto talent, ten ma do tego pamięć i zamiłowanie n. p. kto ma do muzyki talent, ten raz słyszący kawałek

muzyczny woet zapamięta, gdy inny musi sto razy to słyszeć, aby to zagwizdał, lub zaśpiewał. Zamiłowanie z pamięcią zwykle idzie w parze. Oto niejednemu wstrętem się wydaje golił ludzi, albo strzydz włosy. A przecie był jeden przestoz, który bardzo strzydz lubił i gdy kto przyszedł po interesie na plebanię, to księzdu zrobił duzą grzeźność, jeżeli mu się dał ostrzydz, i zato był potraktowany winem. A parobcy plebanicy chodzili czasem wyfrzyzowani, wyfikowani, wykofasfirowani, jak kelnerzy w pierwszej paryskiej kawiarni, chociaż im czasem gołe łokcie i kolana widać było. Taki z pewnością byłby jakim artystą fryzjerem, ale na szczęście to mu nie nieprzeszkadzało być i dobrym księzdem. Znam szewca, który się bardzo dobrze uczył w normalnej i jeden pan chciał go dać do szkół, ale chłopak niechciał, bo powiedział, że mu szewstwo aż pachnie!

Dlatego to była świetna myśl posła Średniawskiego, aby te baby, które już do chorych chodzą, bezpłatnie i z utrzymaniem akusersztwa douczyc. Z ich praktyki możebny jest jeszcze profesor akuserek co nowego dowiedziać, a one od niego to, co im brakuje. Nie, jak teraz bywa, gdy taka nieszarzliwa męczarka idzie uczyć się akusersztwa, choć na wstrętu do tego ale się zmusza, są sobie los poprawić. Potem nie dzwignę, że ją przewyższają te wiejskie babki, co miały do tego zmysł i zamiłowanie.

Równie też powinni być douczani weterynaryci o chlopi, co już umięją było leczyć. Tacy okazaliby się może sławnymi majstrami i może co nowego wynaleźliby, jako urodzone talenty w tym względzie! Ale teraz taki półpanica co miał był szewcem, albo stolarzem, lub się do kolei dostał lub do Finanswachów, wreszcie umyślił sobie zostać weterynarzem. No i jest sobie taki galicyjski weterynarz, jak tu

Komtur z Lubowy dał na nią ludzi: napowiadwał jednak tyle trzem rycerzom nietylko o okrucieństwie, ale o podstępach i wiarotomstwie Juranda, iż gdy ów zarządził, by odprawili żołnierzy, nie chcieli się na to zgodzić, bojąc się, że gdy to uczynią, otoczy ich, wytraci, lub wtrąci do piwnic Spychowskich.

Wówczas Jurand, mniemając, że chodzi im nietylko o walkę rycerską, ale i o grabież, uderzył na nich wstępem bojem i zadał im kłuskę okrutną.

De Fourcy widział Bregowa obalonego wraz z koniem, widział Majnegera z odłamem włóczni w brzuchu, widział ludzi próżno błagających o litość. Sam ledwo zdolał się przobiec — i kilka dni tułał się po drogach i lasach, gdzie byłby zmarł z głodu lub stał się łupem dzikiego zwierzca, gdyby wypadkiem nie dostał się do Ciechanowa, w którym znalazł braci Gotfryda i Rotgiera.

Z całej wyprawy wyniósł uczucie upokorzenia, wstydu, nienawidzi, zemsty i żalu za Bregowem, który był mu bliskim przyjacielem. To też z całej duszy przyłączył się do skargi Zakonnych rycerzy

gdy domagali się kary i wclności dla niezaszłego towarzysza, a gdy ta skarga pozostała bezowocną — w pierwszej chwili gotów był zgodzić się na wszystkie środki, które wiodły do zemsty nad Jurandem. Teraz jednak ozwały się w nim nagłe skrupuły.

Przysłuchując się rozmowom zakonników, a zwłaszcza temu, co mówił Hugo de Danfeld, niejednokrotnie nie mógł oprzeć się zdziwieniu. Poznawszy bliżej w ciągu kilku lat Krzyżaków, widział już wprawdzie, że nie są oni tacy, za jakich przedstawiają ich w Niemczech i na Zachodzie. W Malborgu poznał jednakże kilku prawych i surowych rycerzy: ci, sami często rozwodzili skargi nad zepsuciem braci, nad ich rozpustą, brakiem karności — i de Fourcy czuł, że mają szusność, ale sam będąc rozpustnym i niekarnym, nie brał zbyt za złe innym tych wód, zwłaszcza, że wszyscy rycerze zakonnici nagradzali je męstwem. Widział ich przecie pod Wilnem, uderzających pierśią o pierś polskich rycerzy, przy zdobywaniu zamków, broniących z naderzątką uporczywością przez posiłkowe

polskie załogi; widział ich ginących pod ciosami toporów i mieczów, w szturmach ogólnych lub w pojedynczych walkach. Byli nieublagani i okrutni dla Litwy, ale byli zarazem, jako lwy — i chodzili w chwale, jak w słońcu.

Teraz jednak wydalo się panu de Fourcy, że Hugo de Danfeld mówił takie rzeczy i podaje takie sposoby, na które wdrygnąć się powinna dusza w każdym rycerzu — a zaś inni bracia nie tylko nie powstają na niego w gniewie, ale przytakują każdemu jego słowu. Więc zdziwienie ogarnięło go coraz większe, i wreszcie zadumał się głęboko, czy mu przystoi do takich uczynków rękę przykładać.

Gdyby bowiem chodziło tylko o porwanie dzieworzyń, a następnie o wymianienie jej za Bregowa, byłby się może na to zgodził, chociaż poruszyła go i ujęła za serce uroda Danusi. Gdyby przyszło mu być jej stróżem, nie miałby także nie przeciwko temu, a nawet nie był pewien, czyby z ręk jego wyszła taką jaką w nie wpadała.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

parobek fryzury, czy tak potrzebny, jak dziura w moście. Już to przecie że Ślachcice jeno wiedzą, czego chłopu trzeba...

„Szczęśliwy, kto pracuje w tym zawo dzie, do którego miał zmysł a wigo i za mowianie, bo praca jest dla niego przyjemnością chociażby się i niebardzo opia eala.

Gdy organistowie przestali być nauczycielami i zaczęto zakładać samoistne szkoły, wtenczas z braku nauczycieli, wolno było zdawać próby egzamin tym, co do tychozas uczyli, i zdawali niekiedy. Takim nauczycielem z chłopia był niejaki śp. Stawiński w Porabce. Spytajcie się dzisiaj o niego, to wam powiedzą ludzie: Ach bodaj się tacy na kamienicach rozli li! Takimi byli prawie wszyscy ci zwerb owani, bo mieli zamiłowanie, chociaż płaca wtenczas była bardzo licha.

We wsi Grzechyni jest szkoła i nauczy ciel bardzo lojalny i nauczycielka. Ale że górńska i rozległa wieś, więc w ziemie u jego dzieci w swojej chalupie chłop niejaki Jan Jurek, Bierze od dziecka po 4 korony i zato przez zimę nauczył czytać, pi sać i rachować tyle co chłopu potrzeba; a katechizm tak umieją dzieci, żeby ich ani biskup lepiej nie nauczył. Weszał ich katecheta do właściwej szkoły, to zawsty dziły wszystkie dzieci szkolne. A ma ich ten chłop teraz ponad 37.

Pokazuje się, że choć podnieść oświę te w Galicyi, wypadłoby w każdym wsi założyć taką drugą chłopską szkołę, któ rąby nieopadła pod inspektora ani Radę Szkolną Krajową, a wnet byłbyśmy oświeceni jak Czesi lub Szwedzi. Byłoby, jak ten dziesięć, co miał kilka ładnych krów od parady a zaś te chude i szciete były od tego, aby mleko dawały. Ale różnie bywa na świecie.

Oto jest dziewczę we wsi, które ładnie szyje kalfani, ma i maszynę do szycia, gdzieś się tego prawie sama nauczyła — Zaraz sąsiad mający tęgą córkę, daje ją do szwaczki w miasteczku, do brze płaci i prezenty posyła. Dziewka tam uszyła co nieco, jak długo szwaczka sta ła za plecami i radziła we wszystkim. Ale potem w domu, co uszyła, to było złe, bo ona wolał gnój nakładła i krowy opatrzyć niż przy maszynie siedzieć.

Albo Brurdów Wojtek jest klerikiem, a rój Walek od czego, powiada chłop Rypsa, gospodarz zamożny. Zatem z wiel kim trudem i kosztem zdał chłopkę wstę pny egzamin do gimnazjum, ale na pierwsz e półroczce dwójka. Ojciec zaciął się, że musi mieć syna księdzem, a jest to we wszystkim uparty i zacięty człowiek. Znajduje w Krakowie pewnego pana, któ ry był u niego na świecie powierzą. Idą do Krakowa sarniki, zające, kopy jaż faski masła a kaszke przedzegaminie co rok kosztuje kilkasot (do 700) koron go tówką. Tak chłopak doszedł do IVtej klasy, ale tu utknął, że ani 1000-cie nie pomogło. Chłopak spokojny i pilny, ale bardzo zakuta głowa, a w tym wypadku pewnie dlatego, że ojciec straszny gwałtownik, często zoną bijął, zaś w takim stanie biła kobieta po głowie, to co uro dzi, będzie z pewnością tępe na umyśle.

Więc ojciec, choć mieć jakiego już bądź katechda, dał chłopca do pewnego klasztoru, ale po paru miesiącach, wypedzi ła go, z drugiego klasztoru także, i jest we wsi nieszczęśliwy człowiek, wstąpił się choć nie niewinien, a byłby szczęśli

wym chłopem, jak Bóg przykazał, ale oju cno zachodził się mieć księdzka. Ponieważ ten już zasmakował innego chleba, więc kłócił wie, czy w bądźnie czarny chłopski chleb smakował, zwłaszcza, że u nas jest to fatalne pojęcie, że tylko prostak może pracować w roli; a tu słyszysz przecie wy rżnięcie, że są wielcy rolnicy w kraju, hra biowie i księżęta, którzy z rżnią, a jakże.

Chłop ze wsi.

1809 — 1909.

Sto lat upływa w tym roku, jak urodził się nieznany wam może nawet z nazwiska poeta współczesny Mickiewiczowi, ale ani tak jak Adam uwielbiany, ani tak znany. Jako mały chłopczyna modlił się do Boga, by mu dął żywot krótki i bolesny, ale aby go zrobił swoim wybrańcem słowa i poezyi i dźwięnie ta modlitwa wysłuchana widocznie, zaciężyła przekleństwem sam otności, cierpienia i przegromnej po tego słowa nad jego życiem.

Poeta tym był Juliusz Słowacki urodzo ny w roku 1809 zmarły w roku 1848. Nie miejsce tu opisywać szczegółowo bole sne i ciężkie bez miary życie tego ob rzyzma słowa, ale nie można ukrywać, że jak go zawiść ludzka ścięła za życia, i pojcie gorzocą przelewała ten bezmier ny ból, w brylantowe strofy, tak i po śmierci nie pozwoliła jego imieniom zabłysnąć tym blaskiem, tym majestatem, jaki mu się należy i godzi. Czyja wina? — niech się na to pytanie uderzą w pierś ci — któ rzy stojąc na straży odwiecznych, zbu twiałych i przaytych myśli, konserwują pruchno, nie bacząc, że świat idzie sprzód w zwyciężkim w zwój pochodzie. On, ten oplany i pogardzony rozumiał to i pa tryzł jasnymi oczyma w przyszłość, a choć mówił nie jak człowiek, ale jak prorok natchinony, choć słowo swoje spoił mgłą mistycznej tajemnicy i cudu oczekiwanego, to jednak widział dobrze i — znał swoje drogi i cele. Wszak on pierwszy w poe tycznym testamentem swoim powiedział: „niech żywi nie tracą nadziei i przed na rodem niosą oświaty kaganiec”, i on pierw szy po Kościuszcze dał wyraz przekonaniu że „czym ludu nie piosenka” bo „polski lud to — ojciec twój”, że ten lud to pod stała i nadzieja przyszłego życia i odro dzenia tej Polski z której on: „robił na zwiska pocierz co płacze i piorun za byłską”.

On też jest duchowym ojcem całej plejady, całego szeregu naszych twórców li teraturnych, wszystkich duchów górnych, wszystkich myśli ludzkich które zerwały z konserwatywnymi „pobielaniami grabami”. Dziś z przekleństwa niepamięci i zapo znania wyswobodzony ma wrócić na o czyste łany i spocząć na oczyszczonej ziemi w grobie którego tak zadrżał innym gdy Boga się skarżył:

„Ty będziesz widział moje kości w straż nie oddane kolumnowym czołom, alem jest jak robak w zadrześci mogił popiołom”.

Dziś te święte „białe kości” mają wró cić, ale ci którzy koniecznicie chowali go pod korzec nie chcą puścić do „polskiego relikwiarza” na Wawel i oto „mala garstka tych co mogli pokochać jego serce dumne” pomyślała o tem by dla tego orlego ducha obmyślił dumny jak on

pomnik grabowy i z Tatr skaliących, granit on bodecych szafiry zrobił mu grób i mauzoleum widne z dala a samotnie, dumne a majestatyczne jak on sam ten, wielki — ten największy w Polsce.

Co Rosya produkuje na export za granicę.

Wiadomo, że każdy kraj słynię w świe cie, z jakiegoś wyrobu. Ja tam, jako chłop, nieznam całego świata, ale mi się zdaje, że sławne są polskie kielbasy, niemieckie piwa, francuskie koniaki, angielskie wódki, albo bryztywy, tureckie ro dzynki i t. d. Ale co też Rosyja wysyła na cały świat?

Otóż Rosyja, jako rząd policyjnie silny, o jakim nasi opiekunowie i dobrodzieje marzą, ta Rosyja wysyła na cały świat oto rubasów i złodziejów. Jak dział wszami tak Rosyja zapuszcza złodzieja mi i rubasiami całą Europę, ba już oni i do Ameryki doszli, i tam, gdzie złodzie jów nie znano, wszędzie roznoszą sławę słowiańskiego rosyjaka po świecie.

Jeżeli Polskę rozebrano dla tego, że jej rzadcy ciągle pili i nie niedbali, też taką Rosyę która złodziejami i rubasiami cały świat zaraza, powinny na gwałt wszystkie państwa rozebrać, aby polo żyć temu szelmostwu tam.

Co to za dziwny fatalizm na świecie. Rząd ściśle policyjny wytwarza złodzie jów i rubasów, jak surowe i groźne jezuickie szkoły, wytwarzały rozpustników. Jak się to kontrasty spytają.

Ant. Włodniak.

Krzywdy i nadużycia.

Nad postępowaniem szlachekoch i nie szlachekoch stanościków można po tylu latach smutnych doświadczeń przejść do porządku dziennego jednak dziwnym i nie prawdopodobnym wydaje się fakt by — ludowiec piastujący godność marszałka był w stanie krzywdzić robotnika. Dlatego z pewną rezerwą i ostrożnością przystę pujemy do opisanie poniższego faktu.

Oto w listopadzie 1908 zarządził Wydział powiatowy myślenicki naprawę drogi i budowę mostu w Bystrej. Liczbę robotników zajętych przy tych robotach podano nam w przybliżeniu — około trzydziestu. Naprawę ukończono pod nadzorem ceterch dróżników wydziałowych, ale zaplata jakoś nie wpłynęła do chudych księzieni pracowników, wysuszonych kłęką powo dzi i doszczu, jaka sześćro roku nawie dziła nasz kraj. A więc rada w radę udali się z petycją, jak o łaskę do swego pana marszałka, który — (jakkolwiek ludowiec) po szlachku wypłatę obiecał, ale do pierwszych dni marca obietnicy — nie raczył dotrzymać.

A teraz my? wraz z robotnikami pytamy — dla czego?

Wszak pan marszałek nie oddzielił się od ludu herbową tarzą, więc wiedzied powinien, że ten robotnik mający do wyz wienia rodzinę, dotknięty elementarną kłęką zeszlaronczą jedyną ucieczkę przed głodową śmiercią swoją i swoich na przed nowku znalazł tylko może w zarobku po który pojechał musi, a na drogę ponie dzdy mu trzeba o które tem słuszej się upomina że jest krawo zarobit.

Nie chcemy sprawy przesądzać, bo może zaszy jakież nadzwyczajne okoliczności które wyplatają zarobków wstrzymamy, a nie chcemy przesądzać dla tego, że jak to już silnie zaznaczyliśmy pan marszałek myślicielni jest ludowcom, ale spodziewamy się, że sprawa ta będzie załatwiona tem spieszniej, im bardziej panu marszałkowi na sercu leży dobro tego ludu pracującego a — przycięniętego potrzebą.

Ostatnie wiadomości ze świata.

Nadzieje w możliwość pokojowego załatwienia sprawy bałkańskiej należą z dniem każdym. W Wiedniu w sferach politycznych ocenianą sytuację jako bardzo poważną i sądzą, że obecnie nastąpiło groźne zaostrzenie konfliktu. Nota Serbii, stanowiąca odpowiedź na interwencję Rosji jest wykrętą i Austrii nie zadawała. Austrija wyzyskuje jeszcze tylko odpowiedź Serbii na krok posła Forgača w Belgradzie — a jeśli ta odpowiedź (podobno jutro ma być wrocena) wypadnie także dwuznacznie, Austrija powstawi ultimatum.

Austrija bowiem wymaga bezwarunkowo, aby Serbia się rozbroiła i uzsala aneksję Bośni. Austrija wymaga dalej, aby Serbia z nią bezpośrednio traktowała, a nie za pośrednictwem rucorast — a (co najwięcej) Serbów musi oburzać, Austrija stanowczo sprzeciwia się też projektowi aby Serbia otrzymała względnie kupiła skrawek tureckiego sandzaku i w ten sposób połączyła się z Czarnogórą i uzyskała dostęp do morza.

Serbia zaś nie chce ani się rozbroić, aniżąda aneksji, ani pertraktować wprost z Wiedniem, ani wrzucić się terytorjalnego połączenia z Czarnogórą i z morzem. Serbia wciąż apeluje do mocarstw i sprawę aneksji nazywa „międzynarodową“.

Pogodzić te dwa stanowiska wydaje się niemożliwością.

Oczywiście Serbia, prowadząc swoją obecną politykę, stawia wszystko na jedną kartę, popietna rozpaczliwie szaleństwo. Ale zacytujemy Hamleta: „w tem szaleństwie jest metoda“. I to właśnie czyni szaleństwo tak niebezpiecznym.

Silne wrażenie w Wiedniu wywołał artykuł „W. All. Zt.“, która otrzymuje inasprawy z ministerstwa spraw zagranicznych. Dziennik ten pisze:

„Sądząc z treści ostatniej noty serbskiej trudno wątpić, że rząd serbski i nadal trwał będzie przy swoich zdaniach i nie myśli o zrezygnowaniu z polityki, która wywołowała na naszej granicy obecnie nieskończone stosunki. Serbia i Serbowie prowadzą politykę katastrofalną. Antycyjonalny instykt i antycyjonalne ideały serbskiego charakteru udowodniłyne są przez ich historię.

Tu opowiada artykuł w sposób możliwie najzłożony historię serbską i dochodzi do wniosku, że gdyby Serbia przetrwała nagle istnieć, ani jeden kamień na Bałkanie nie wskazywałby na to, że istniało tu państwo kulturalne. Serbia w ostatnich czasach zwróciła oczy na sandzaki nowobazarski i chiałaby po dobroci otrzymać go od Turcji, ale nie trzeba dawać, że taka zmiana właściciela sandzaku napotkalaby na nieprzyjemną opo-

zycyę Austro-Węgry. Obecność Serbii w tym kraju, zamieszkałym przez rozmaitymi ludnościami, byłaby ciągłym niebezpieczeństwem.

Artykuł kończy się słowami: Dopóki Serbia trzymać się będzie tej polityki, nie dojdzie do niczego i wywoła tylko powszechne przekonanie, że jest chłobliwym tworem państwowym, którego obecność na karcie Europy wywołuje stały niepokój na południowym wschodzie“.

Artykuł taki nie jest różdżką oliwną dolać tylko oliwy do ognia!

Odpowiedź Serbii jest zupełnie nie nie mówiąca i dwuznaczna. Nie ma w niej wcale mowy o zaniechaniu zbrojeń i sytuacja stała się wysoce napięta i jakkolwiek cesarz wojny sobie stanowczo nie życzy, nadzieje utrzymania pokoju znikają. Na giełdzie wiedeńskiej kursa raptownie spadają.

Serbia wysyła ciągle wojska na granicę i w Czarnogórze proklamowana jest święta wojna i lada dzień wpadną bandy do sandzaku.

„Ultimatum“ Austro Węgry.

London. „Times“ donosi z Petersburga: Z mowy bar. Bicornortha w austriackiej Izbie posłów wnoszą tu, że rząd austriacki nie przyjmuje do wiadomości ostatniej noty serbskiej i żąda innej jasnej odpowiedzi, złożonej wprost w Wiedniu. W kółkach tutejszych uważają za możliwe, że Austro-Węgry wystąpią teraz z ultimatum wobec Serbii i rozpocznie operacje wojenne. Rosyjanie, którzy znają stosunki austriackie, twierdzą, że wojna jest nieunikniona. Austro-Węgry bowiem tak daleko posunęły się, że teraz muszą uzyskać zdobycze terytorjalne ze względu na obciążenie kosztów dotychczasowych zbrojeń. W ten sposób łącząc widoczne postanowienie Austro-Węgry, aby zaostrzyć konflikt z Serbią.

Zbrojenia Serbii.

Zemud. Dywizja serbska nad Dryną zbiera się między wieśmiastami Lošnica i Sabac.

Zobierzcie z pomocą ludności wiejskiej pomiędzy temi miastami zakładają cały szereg sztabów połowych i redut. Stoi tam 8 batalionów piechoty i 2 baterie. Prócz tego w Waljevo znajdują się 4 bataliony. Tren tej dywizji jest zły brak, no bowiem koni.

Konstantynopol. Udzielono przez Portę pozwolenia na przywóz materjału wojennego dla Serbii nie jest kompletno, ale tylko częściowo i ograniczone. Pozwolenie dotyczy towarów na parowcu „Krym“, są to pociski i amunicja do karabinów.

Organizacja partyzancka.

Belgrad. Organizacja partyzancka ze pełnie skończona. Liczebność oddziałów wynosi około 12,000 ludzi, z tego przypada 6000 na Serbów macedońskich. Jest także 2000 Albańczyków wyznania katolickiego. Część oddziałów posłana na granicę bośniacką, część na granicę sandzaku nowobazarskiego. Wśród dowódców jest 20 wojowników, doświadczonych w walce podjazdowej, a nadto 20 oficerów czynnej armii serbskiej. Uzbrojenie jest dość dobre, składa się bowiem z karabinów szybkostrzelnych pięciopalczastych i bomb ręcznych. Każdy żołnierz otrzymuje półtora franka dziennego żołdu.

Znały milioner belgradzki Celowicz, urodzony w Bośniaku, ofiarował 1,300,000 franków na uzbrojenie i utrzymanie partyzantów.

Wiedeń. Donoszą tu z Belgradu, jakoby projektowano na 27 marca najazd band serbskich na sanitark nowobazarski.

Do Cetynii przybyli: dawny hercegowiński przywódca bandy Gowedarowicz i Andawliwicz z oddziałami.

H. Forgač u Milovanowicza.

Belgrad. Posł H. Forgač udał się wczoraj do ministra spraw zagranicznych Milovanowicza i zainteresował go o przyczynę powołania rezerwistów III. kategorii Milovanowicz odpowiedział wynijając, zaznaczył jednak, że zarządzenie to nie ma charakteru agresywnego wobec Austro-Węgry.

Stanowisko Rosyi.

Belgrad. Rząd serbski otrzymał zawiadomienie z Belgradu, że rząd rosyjski nadesłał do Petersburga nową notę, zwracającą uwagę, iż Serbia pod żalnym warunkiem nie ma wadawać się w bezpośrednie rokowania z Austrią, gdyż to mogłoby wyjść na szkodę Serbii.

Petersburg. „Nowoje Wrenia“ i „Słowo“ omawiają w artykułach wstępnych konflikt austriacki, wyrażają swą zupełną zgodę z serbską notą okrężną, przyczem powtarzają swe ataki na Austro-Węgry.

Zbrojenia Rosyi.

Berlin. Z Odessy donoszą do Berlina: głównie dowodzący okręgami wojennymi Odessa, Warszawa, Kijów i Wilno, oraz gubernatorzy gubernii pogranicznych z Bałkanem i Austrią otrzymali tajny rozkaz, aby wojskowe dokumenta i archiwa zapakowali tak, aby na każdy telegraficzny nakaz można je było wywieźć. Równocześnie donoszą o powolnym wzmocnieniu sił zbrojnych w okręgach granicznych.

KRONIKA.

Upraszamy łaskawych naszych czytelników którzy mają ochotę pomieszczać swoje prace w naszym piśmie, aby adresowali swoje listy z wiadomościami lub gotowymi artykułami do „Redakcji Obrony Ludu“. Wszystkie zaś inne sprawy należy wysyłać pod adresem „Administracji Obrony Ludu“, a to w celu ułatwienia pracy obom tym działom wydawnictwa.

za pokątną agencję emigracyjną aresztowała polityka wczoraj niejakiego Stefana Nalepę 25 letniego wieśniaka z powiatu Gródzkiego. Nalepa przeprowadzał 25 ludzi w wieku papuowym. — Przy aresztowaniu znaleziono kontrakt zawarty między nim a agencją emigracyjną w Mysłowicach, która to agencja płaciła Nalepie pewną kwotę „za głowę“ dostawioną do Prus. Nalepę osadzono w aresztach policyjnych.

„Piaty, który zemknął“. Jeden z naszych szan. abonentów donosi nam z Żywca, że dnia 6 b. m. w gminie Sporysz widział idącego w kierunku Jeleśni człowieka w szarem ubraniu, którego wygląd zbiegał się w zupełności z rysopisem zbiegłego Majewskiego, piątego członka krakowskiej szajki hamulckiej. Człowiek ten okazał wielki niepokój.

Śmiertelna stypa. W Uod. Aradżas na Węgrzech zmarł onegdaj bogaty wieśniak nazwiskiem Jan Zahorocz. Zmarły był powszechnie, ze względu na załoty charakter lubiany, to też po pogrzebie liczne grono przyjaciół i krewnych zebrało się do domu na stypę.

Zwyczajem ogólno-ludzkiem — po stypie nastąpiła libacja. Raczono się winem aż do rana, aż do chwili wypróżnienia dwóch beczulek.

Następna tej uczyły były wprost straszne; na pięćdziesięciu jej uczestników, popadło czterdziestu w stan absolutnej beprzytomności, a z tych czterdziestu zmarło, między niemi i pozostała wdowa.

Jako przyczynę tej katastrofy podają zatrucie alkoholem.

Zdaniem lekarzy stan reszaty uczestników jest beznadziejny i co najmniej jeszcze z pięć osób umrze.

Straszny ten wypadek nasuwa podejrzenie, że wino było zatrute i w tym kierunku toczy prokuratura państwa energiczne śledztwo.

Bandyci w uniformach żandarmskich. O obfitującym w niezwykle okoliczności napadzie piszą gazety warszawskie: Do wsi Ponik, gmina Pętkowice w pow. iłżeckim ziemi radomskiej, w nocy na 1 bm. zjechało dwoma saniami 12 ludzi, w tym 10 w mundurach strażników, jeden w mundurze oficerskim i jeden w żandarmskim. Wszyscy uzbrojeni byli w karabiny, prócz oficera, który mianował się naczelnikiem wyprawy. Zagadkowi goście poschodzili z sani, zostawili jednego na miejscu przy saniach, sami zaś udali się na wieś. Dwóch wtargnęło do mieszkania Piotra Majewskiego, zabrali z tamąd wszystkich lokatorów, zaprowadzili do sieni mieszkania dzierżawcy młyna w Poniku M. Herzenkorna, gdzie inni już dobijali się do drzwi mieszkania dzierżawcy. Ale nie łatwie mieli zedanie, gdyż drzwi były dobrze okute po ostatnim napadzie, jakiemu już

Herzenkorn po raz trzeci uległ. Nie chciał on drzwi otworzyć za nic, nie wierząc zapewnieniom, iż przyjechał policja na rewizyj, natomiast począł chować popiesznie wszystko, co miało jakąkolwiek wartość dla bandytów.

Oblegający tymczasem wyważyli drzwi, wtargnęli do mieszkania i zaczęli wszystkich, nie wyłączając dzieci, świd w najokrutniejszy sposób. Powód swego przerażenia objaśnili tym, że szukają jakiegoś złodzieja. No i szukać go zaczęli we wszystkich szafkach, w kasie i gniewali się mocno, że nie znaleźli go tam (wszystko było już przedtem dobrze pochowane); wzięli tylko braunwing, znalezionej w szafkadzie, na który Herzenkorn miał pozwolenie.

Gdy przybyłszy w dalszym ciągu płądowali mieszkanie, nadeszli wójt, pisarz gminny, oraz kilku gospodarzy, powiadomieni przez jednego człowieka, który zdolał niepostrzeżenie przedostać się ze wsi. Na zapytanie, kto są i czego sobie życzą, z najmniejszą krwią odpowiedzieli, że są z Opatowa, a udający oficera oświadczył, iż jest pomocnikiem naczelnika z Opatowa i nazywa się Aleksandrowicz.

Pewność siebie bandytów stopiła wójt i przybyłych, nie przeszkadzało pręto przybyłym wsiąść do sanek i odjechać w niewiadomym kierunku. Dopiero później, rozryntowawszy się w sytuacji, doszli wszyscy do wniosku, że byli to zwykli bandycy, przebrani w uniformy policyjne. Zawiadomiona o napadzie policja miejscowa rozpoczęła śledztwo, ale, jak dotychczas, bez pożądanego wyniku.

Ogłoszenie.

Oryginalne

Nasiona Selekcyjne

Buraki Mamuty czerwone duże Nr. 1, cena za 1 klg. 1-20 K., Nr. II. Oberndorfskie żółte olbrzymie, na grunta ciężkie i mokre, okrągłe, płaskie za 1 klg. 1-40 K., Nr. III. ideał, nowosć, na każde grunta, dorasta 10—13 klg. za 1 klg. 2—, Nr. IV. ówkiłowe za pół klg. 2— K. **Marchew** pastewna Nr. I. biała bardzo wielka za 1/2 klg. 2-40 K. **Marchew** angielska czerwona wielka bardzo słodka za 2 dgr. 50 halery. Różne gatunki kapusty. Len permowski ros. za 5 klg. 4-60 K. Konieczna czerwona najwyższej jakości wolna od konianki za 1 klg. 2-40 K., i różne nasiona, doborowe nowosci.

Wszystka za zaliczką pocztową lub nadaniem należności.

Nasiona od 50 klg. liczą hurtownie.

Adres:

Stefan Dobuszczak

W DOLINIE koło Stryja
ul. Obolonie — (GALICJA).

„KORZYSTNE KUPNO“ ZNAKOMITYCH WYROBÓW KORCZYŃSKICH

z najsilniejszych nici jako to: szewiotów w cenie od 2—3 K za metr, kamgarń od 2—7 K m., kortów od 3—3-50 K m., caigów z podwójnie kręconych nici od 0-80—1 K za m., struksów bardzo silnych na ubrania zimowe i letnie, męskie, damskie i dziecięce od 1-20—1-50 K za m., również aksforty kolorowe bardzo stosowne na koszule miękkie w cenie od 0-80—0-90 K za metr, płócienna kolorowe cięstsze gustowne, także na koszule miękkie od 0-80—0-90 K za metr i płótna czyste lniane w sztukach i na metry od 0-80—2 K za metr, płótna pół lniane grubsze do najcieńszych od 0-50—1 K za metr, ręczniki w tuzinach od 8—17 K za sztukę, koce na metry od 0-50—0-80 K za metr, przedziarada bez szwu czyste lniane i pół lniane, grubsze i cięstsze w cenie od 3—5 K za sztukę, kapy na łóżka bardzo gustowne we wszelkich kolorach w cenie od 3—10 K za sztukę, koce na łóżka i derki na konie w cenie od 3—20 K za sztukę, fartuszki damskie i dziecięce, kuchenne i świąteczne w cenie od 0-60—2 K za sztukę, gotowe sienniki w kolorowe pasy w cenie od 3—4 K za sztukę gotowe kalesony czyste lniane po 3 K, pół lniane po 2 K i po 1-60 K za sztukę, zegeltnach i drelichy na mundury dla policyi, strazy pożarnej i studenckie po 1—1-30 K za m., nankiny na wypy żółte i czerwone pojedynczej szerokości od 0-80—2 K za m., o podwójnej szerokości od 1-50—4 K za m., klot czarny na podszewki od 1-30—2 K za m., również kurtki na podszewki od 0-50—0-70 K za m., chusteczki do nosa zwykle i czyste lniane w cenie od 2—10 K za tuzin i wszelkich wyrobów (kaekich, które wysyłam po cenach konkurencyjnie najniższych.

Korzystajcie Państwo z tej rzadkiej sposobności kupna i żądajcie odwrotną pocztą tych materyi.

Przy zamówieniu należy oznaczyć nazwę materyi, ilość metrów, kolor żądanej materyi i w przybliżeniu cenę. Z powodu wielkiego wyboru towarów próbek naprzód nie wysyłam jednak przy najmniejszym zamówieniu z towarem załączam próbki wraz z cennikiem.

Towar nie nadający się wymieniam a zatem wszelkie ryzyko wykluc.

Tkalcia i skłed w

ANTONIE **UTA**

pod opieką

KORCZYŃSKIE obok Krosna.



Podróż z Antwerpen do Ameryki i Kanady jest o 260 mil krótsza niż z innych portów.

P. CANON Antwerpen (Belgien)
Lange Herrenthalsche Straat 23.

Przeprawa pasażerów tylko pierwsze klasowymi szybkimi okrętami pocztowymi, do wszystkich części świata z Antwerpli prostą linią bez przeładunku się podczas jazdy morskiej.

Odjazd do Nowego Yorku i innych miejscowości północnej Ameryki każdą sobotę. — Odjazd do Kanady dwa do trzech razy miesięcznie. — Statki dla pasażerów są zaopatrzone w najnowsze przyrządy. — Lekarski, apteka znajdują się na każdym statku. — Opieka, jakoteż lekarstwa dla chorych pasażerów są bezpłatnie. — Wikt podczas jazdy morskiej wyśmienity. — Usługa rzetelna.

Ważne dla rolników! Każdy mężczyzna z ukończonym 18-tym rokiem życia otrzymuje od rządu kanadyjskiego 118 morgów dobrej, urodzajnej ziemi darmo na własność.

Pouczenia i druki wysyłam na żądanie darmo i opłatnie.



Na reumatyzm

gościec, postrzał (ischias) i wszelkie nerwobóle, poleca się uśmierzające nacieranie od lat wielu ogromnie rozpowszechnione przez wielu lekarzy ordynowane i przez znakomitości uznane.

Linimentum Gautherie compositum
z prawnie zarejestrowaną marką ochronną

„NERWOL“

chemika dra. Juliusza Franzosa w Tarnopolu.

Cena flakonu 80 h, 10 flakonów 8 K, nie licząc opakowania i franco. — Tysiące listów dziękczynnych do przegładzania. Dwa razy dziennie wysyłka pocztowa. — Do nabycia w każdej większej aptece, względnie w aptece

Dra. Juliusza Franzosa w Tarnopolu.
W Makowie, do nabycia w aptece L. Froncza w Krakowie, w aptece Winińskiego i Marudzińskiego.



Szczepy owocowe.

Już czas zamawiać!

Jabłonie, gruszki, śliwki, czereśnie, wiśnie 2, 3, 4-letnie jedna sztuka 25, 30, 40 centów. Kto potrzebuje, temu się wyszło za pobraniem kolejącem. Jeden może zamawiać dla kilku. — Cenniki wysyłamy każdemu darmo.

E. UKLAŃSKI

Zarząd ogrodowy.
Olsza dwór, p Kraków.

Warszawa w 1794 r.

DZIEŁO HISTORYCZNE,
napisane przez

Ks. Wacława Kapucyna
wyszło z druku.

Cena dla Prenumeratorów „Obrony ludu” 1 K 10 h. — wraz z wysyłką pocztową. Dla nieprenumeratorów cena 2 korony.

Zamawiać i pieniądze przesyłać przekazem pocztowym należy pod adresem:

„Obrona ludu” Kraków Pijarska 13.

Książkę wyślą gratis po otrzymaniu pieniędzy.

Męski ankieer remontoir

z portretem Kościuszki, Mickiewicza lub z godłem polskim bardzo dobrze idący na min. wyregulowany z nr 195. Na żądanie wysyłam darmo i opłatnie katalog ilustrowany zegarków, wyrobów jubilerskich, chińskiego srebra, przyborów i narzędzi jubilerskich oraz instrumentów muzycznych.



HARMONIKA

z 8 klawiszami
kor. 2,90



z 10 klaw. pięknie wykonana
kor. 4,90

w dużym formacie z 10 klawiszami i z 2-ma rejestrami koron 7, z 3-ma rejestrami i klawiszem z perłowej macicy koron 9,90.

F. PAMM. Kraków,
ul. Zielona Nr. 3—20.

Gal. Towarzystwo św. Rafała.

Kto wybiera się do Ameryki chce jechać wygodnie, tanio i szybko przez morze, bo tylko 6 a najdłużej 8 dni, kto nie chce być przez różne emigracyjne biura i tak jawnych jak pokątnych agentów bałamuconym, wyzyskiwanym, i oszukany, ten niech się udaje po wszelkie informacje tylko do

Gal. Towarzystwa św. Rafała

ul. Pijarska I, 13 w KRAKOWIE.